Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor 2·70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 21 | **Kraków, Czwartek dnia 21 Stycznia 1904.** | **Rok XII.**

Nasze ubezpieczenia.

Z powodu wyboru dyrektora uwag kilka.

Zarzucano nam zawsze brak ducha przedsiębiorczego, niezdolność do finansowych operacyj, niedołęstwo w sprawach przemysłu i handlu. Zarzuty te są po części słuszne, a choć te smutne niedostatki możnaby do pewnego stopnia usprawiedliwić historycznym rozwojem polskiego narodu, to jednak do usunięcia ich powinniśmy dążyć wszystkiemi siłami, bo dopiero równomierny rozwój wszystkich gałęzi narodowego gospodarstwa, może zabezpieczyć naszą przyszłość i wzmocnić należycie nasz społeczny organizm.

Nie chcemy tu przypominać niedalszych i poronionych prób zakładania banków i fabryk, których widownią była Galicja, odkąd wydobyła się z pętów germanizacji i centralizmu; wolimy im przeciwstawić wielkie i bogate powodzenia takich instytucyj jak Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, lub obie krakowskie Kasy oszczędności. Pierwsze z nich oparte na jedynie słusznej zasadzie wzajemności, stanęło na równej niemal stopie z pierwszorzędnymi zagranicznymi zakładami tego rodzaju. Jest ono teraz najpotężniejszą i najbardziej kwitnącą instytucją finansową kraju i zespoliło się najściślej z życiem ekonomicznem Galicji. Nic też dziwnego, żejego działalność jest zawsze przedmiotem bacznej uwagi całego społeczeństwa, że kierownictwo towarzystwa ulega przesadnej krytyce, lub jest równie przesadnie wychwalane. Jest to zresztą właściwość naszego charakteru, że nie umiemy zachować miary ani w pochwałach, ani w naganach, że nie umiemy przedmiotowo i bezstronnie oceniać ludzi i wypadków.

Niedawno wywiązała się około Towarzystwa Ubezpieczeń gorąca polemika z powodu broszury, którą i w naszym dzienniku poddaliśmy szczegółowemu rozbiorowi. Autor broszury wahał się pomiędzy pamfletem a krytyką faktów, i osobistemi wycieczkami osłabił znaczenie przytoczonych cyfr.

W jakikolwiek jednak sposób będziemy oceniać jego wywody, zgodzić się musimy na to, że od pewnego czasu rozwój naszego Towarzystwa jest jakby zahamowany. Wynika to zapewne przedewszystkiem z ogólnej konstelacji ekonomicznej kraju i państwa, może jednak część choćby dalsza winy spada i na kierownictwo.

Może brakło mu odpowiedniej energji, może niektóre wyższe stanowiska nie były obsadzone ludźmi dość fachowymi, może z tego powodu zaszły jakieś pomyłki w polityce asekuracyjnej Towarzystwa, dość, że instytucja nie postępuje naprzód tak silnie i konsekwentnie, jakby tego pragnąć należało.

Towarzystwo takie jak krakowskie, nie może i nie powinno być nigdy organem jednego stronnictwa, lub co gorsza jednej kliki, nie było też nim nigdy, — mimo podnoszonych w tym względzie zarzutów, — ale też i to pewne, że niektóre osobiste wpływy znajdywały w niem zbyt chętny posłuch, że dyrekcja składała się z ludzi zapewne uczciwych i pełnych dobrej woli, ale nie należycie przygotowanych lub mniej uzdolnionych; nie ulega zaś wątpliwości że brak fachowców wszędzie szkodliwy, w Towarzystwie o tak skomplikowanych agendach jak Towarzystwo ubezpieczeń, musi być wprost zabójczy. Tam mogą sądzić i decydować tylko specjaliści doskonale obznajomieni z polityką ubezpieczeniową, mający dość inicjatywy aby iść n'enstannie z postępem techniki asekuracyjnej, i dość pewni siebie aby mogli w danej chwili nadać instytucji odpowiedni impuls. Dla synekurzystów niema tam miejsca.

Przez wybór nowego dyrektora wchodzi niejako Towarzystwo w nową fazę; życzymy mu jak najpomyślniejszego i jak najszerszego dalszego rozwoju, a nie wątpimy, że w nowym dyrektorze który jest fachowcem w szerszem, znaczeniu tego wyrazu, — znajdzie kierownika jakiego mu było potrzeba.

Nowy Dyrektor-Referent.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prezesa p. Męcińskiego wobec komisarza rządowego sekretarza namiestnictwa p. Wł. Kowalikowskiego zamianowała dyrektorem-referentem Towarzystwa dra Franciszka **Paszkowskiego**, marszałka powiatu krakowskiego, członka Rady miejskiej, adwokata krajowego i właściciela dóbr Tonie. Wybór, który poprzedziła narada poufna, był jednogłośny.

* * *

Nowy dyrektor jest jednym z najsympatyczniejszych przedstawicieli krakowskiej palestry. Człowiek stosunkowo młody, od dawna już bierze żywy udział w życiu publicznem kraju; — pod względem politycznym jest ścisłym konserwatystą i stałym członkiem stronnictwa krakowskiego; umiał jednak zjednać sobie sympatje nawet wśród przeciwników, swą uprzejmością, przychylnością i wrodzonym towarzyskim taktem. Od kilku kadencyj zasiada w Radzie miejskiej i Sejmie, a w swoim czasie mówiono o nim jako o kandydacie na prezydenta Krakowa; sam jednak stanowczo odrzucał tę kandydaturę. Długoletni członek Rady nadzorczej Towarzystwa ubezpieczeń, poznał dr Paszkowski dokładnie bieg interesów tej pierwszorzędnej instytucji finansowej i potrafi z pewnością zorjentować się w rozległych jej obrotach.

Historja dwóch tygodni.

Artykuł dra Kramarza. — Pomiatanie Czechami w grudniu. — Zbliżenie się rządu do Czechów w styczniu. — Nic nie chce pośredniczyć. — Pośrednictwo Polaków. — Odmowa Czechów. — Ich warunki. Niech rząd skłoni teraz Niemców do ustępstw.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Czesi ukazali się nieugiętymi!

Z artykułu dra Karola Kramarza p. t. „Młodoczesi i rząd“ w „Konservative Correspondenz“ widno, jak na dłoni wszystko, co się rozegrało za kulisami w dwóch pierwszych tygodniach stycznia.

Jeszcze pod koniec grudnia 1903 roku rząd biurokratyczny lekceważył sobie obstrukcję czeską i zatamowane funkcje parlamentu. Miał w kieszeni pakt, zawarty z Tiszą, poręczający, że gabinet węgierski przyjmie ugodę, zawartą w Austrji na § 14. Czego nie chciał Apponyi, Lukacs, Szell, Wekerle, Tisza zaakceptował. Temu ambitnemu politykowi zależy tylko na uchwyceniu władzy i trzymaniu teki bez względu na pożytek publiczny. Częsty dzisiaj typ w Austro-Węgrzech.

Nagle owe słodkie marzenia amatorów władzy dożywotniej z prawego i lewego brzegu Litawy przerwał Kossuth. W dzień Nowego Roku, dziękując posłom stronnictwa niezawisłości za życzenia złożone, zapowiedział, że pozwoli na załatwienie parlamentarne ugody z Austrją tylko wtedy, jeżeli uchwali ją poprzednio parlament austrjacki.

W sferach decydujących Wiednia od lata 1903 r. wiedzą wszyscy, że z synem dyktatora niema co żartować. Wypadki niemal i niemal już zrobiły dyktatora.

Parlamentarne załatwienie ugody w Austrji zależy od młodoczechów, od tych samych młodoczechów, których w grudniu 1903 r. i sfery decydujące i prasa traktowały, jak żaków bez wpływu i bez znaczenia.

Że jednak w Austrji prądy polityczne zmieniają się z miesiąca na miesiąc, nieledwie z tygodnia na tydzień, przeto owi Czesi, tak pomiatani w grudniu, już w styczniu stali się przedmiotem zabiegów kokieteryjnych ze strony rządu. Dr Koerber chciał rozpocząć z nimi układy. Czesi odpowiedzieli mu przecież, że nie będą się z nim układali, ponieważ nie mają do niego zaufania. Wówczas dr Koerber wezwał z Pragi do Wiednia Jerzego księcia Lobkowica, marszałka sejmu czeskiego, i prosił o pośrednictwo między nim i młodoczechami. Lecz książe Lobkowic odmówił, a raczej wymówił się gładko. Nikt bowiem się nie podejmuje chętnie misji z góry straconej. Część winy za niepowodzenie zawsze ten i ów przypisze później pośrednikowi.

Wówczas dr Koerber zwrócił się z prośbą o pośrednictwo do Polaków, do Dawida Abrahamowicza, Jaworskiego i Wojciecha Dzieduszyckiego. Owi posłowie polscy przyjęli tę propozycję. Co za pobudki skłoniły ich do kładzenia palca między drzwi — nie wiem. Przypuszczam chyba, że dr Koerber musiał im w zamian za ową misję niewdzięczną przyrzec znaczne ustępstwa narodowo-polskie. Tylko ten wzgląd mógłby zdecydować owych polityków, że się podjęli pośredniczenia w sprawie niewdzięcznej i dość niesympatycznej, boć chyba chęć skłonienia Czechów, by ustąpili wobec tryumfujących obstrukcjonistów niemieckich z lat 1897—1899, — ta chęć nie jest dla nas sympatyczną i politycznie korzystną.

Politycy czescy rozmawiali z posłami polskimi o położeniu politycznem. Zastrzegli się przecież z góry, że traktują ową rozmowę, czy też rozmowy jako pogawędkę przyjacielską. O układach z rządem, nawet pośrednich, nie chcą słyszeć. Pragną bowiem, by rząd nie mógł się pochwalić choćby cieniem układów z Czechami.

Już takie odrzucenie układów, nawet pośrednich, było niepowodzeniem. — Drugą klęską była odpowiedź Czechów, dana politykom polskim. Czesi stawiają za warunek nieodzowny zaprzestania obstrukcji spełnienie dwóch następujących żądań:

1. Jawne, formalne rozporządzenie rządu, wprowadzające język czeski w urzędowaniu wewnętrznem;

2) Uroczysty reskrypt cesarski, nakazujący ministrom wstawienie do budżetu sumy, potrzebnej na założenie uniwersytetu czeskiego na Morawach.

Czechom wszystko jedno, czy owe żądania spełni gabinet obecny albo następny. Lecz oświadczają, że od tych dwóch żądań nie odstąpią.

Oto historja zakulisowa dwóch tygodni styczniowych, historja poucząjąca i ważna. Każdy przyzna, że Czesi żądają bardzo mało. W ich żądaniach niema niczego, co bądź pozytywnie szkodziłoby Niemcom, bądź ubliżałoby im w czemkolwiek. Rząd, który dba o równowagę stosunków polityczno-narodowych w państwie tak złożonem, jak Austrja, powinien się zdobyć na energję i odwagę, by tym razem zaapelować do umiarkowania oraz pojednawczości Niemców.

Niemcy obalili dwa gabinety (Badeni, Thun), wymusili odwołanie rozporządzeń językowych, wreszcie przed laty czterech, w styczniu 1900 r. dostali gabinet biurokratyczny, pokrewny im i z nimi silnie sympatyzujący. Jeżeli pragną utrzymania tego rządu i nadal, muszą ponieść na ten cel ofiarę. A rząd musi im wytłomaczyć potrzebę takiej ofiary...

Żydowska bezczelność.

Ze Lwowa piszą nam: W ubiegły piątek wystawił teatr miejski sztukę p. Rossowskiego p. t. „Dymisja“. W czwartym akcie występuje tam epizodyczna figura żyda lichwiarza, który zabiera meble z domu swego dłużnika i nie chce dać napiwku posługaczowi. Posługacz woła do niego „ty cybuchu!“ i spluwa. Ta scena wywołała demonstrację żydowską; obecni na galerji żydzi u-

rządzili wielką awanturę; najpierw krzyczeli: „kusz Bielecki“ (p. Bielecki grał owego posługacza), potem świstali, krzyczeli, kichali i t. p. i nie uspokoili się aż do końca przedstawienia. Taki bezczelny wybryk żydowski powinien być surowo karanym. Jest w nim wyzywanie i prowokowanie naszego społeczeństwa. Jest on także wyrazem buty żydowskiej, wzmagającej się z dniem każdym. W interesie żydów nie powinno wcale leżeć prowokowanie ludności, wobec której tyle grzechów mają. Cierpliwość ludności może się przebrać. Tem bardziej powinni hamować swoje instynkty, gdy idzie o lichwiarzy i lichwę...

Policja na razie zachowała się biernie; dopiero na drugi dzień skazano kilku awanturników na grzywny po 15 koron. Zachowanie się prasy było dość dziwne. Po większej części przemilczano to zajście, a „Dzień“ widocznie dla zaznaczenia swej barwy napadł gwałtownie na p. Rossowskiego. Tylko „Gazeta Narodowa“ napiętnowała w sposob należyty żydowskie zuchwalstwo. Co jednak najsmutniejsze, że teatr polski uchylił czoła przed żydami. Na następnem przedstawieniu usunięto ów epizod, który żydów tak oburzył. Bardzo słusznie napisała z tego powodu „Gazeta Narodowa“:

„Żydzi tryumfowali! Oni dyktują nam prawa. Nam nie wolno ich krytykować. Nam nie wolno lichwiarza żydowskiego napiętnować. Do wodził tego pismak żydowski po przedstawieniu piątkowem, twierdził, że żydzi byli w swem prawie, zakłócając owo przedstawienie — najgrawał się jeszcze i prowokował, a oto teatr polski w mieście Lwowie poddał się jego zaleceniom, ustąpił przed prowokatorami żydowskimi... Powstał projekt zamianowania dla polskiego teatru we Lwowie kuratora żydowskiego, mającego trutynować wszystkie przeznaczone do grania sztuki, czy która z nich nie zawiera jakiejś krytyki, lub satyry plemienia żydowskiego i jego członków“.

Zajście to wybornie ilustruje nasze stosunki, żydowską arogancję i polskie niedołęstwo, daje ono także plastyczny formularz do drukowanych w „Głosie Narodu“ artykułów „Sjonizm i asymilacja“.

Ze Śląska.

Przed kilku dniami zamieściliśmy korespondencję z Cieszyna, w której była wiadomość o zamiarze wydawania dziennika polskiego, przez „partję liberalno-ewangelicką“. Z powodu tego doniesienia, otrzymaliśmy z Cieszyna dwa listy, które poniżej zamieszczamy.

Pierwszy list brzmi, jak następuje:

CIESZYN 19 stycznia 1904.
Willowa 13.

Śmiem prosić uprzejmie o umieszczenie w „Głosie Narodu“ kilka słów moich, do których ogłoszenia zmuszają mnie informacje korespondenta z Cieszyna, wydrukowane w Nrze 9 z 13 b. m., które niestety zbyt późno doszły mej wiadomości.

Korespondent ów donosi, że odbywają się tu w Cieszynie narady w celu założenia pisma „ewangelicko-liberalnego“, do czego dodaje uwagę, że „podobno jest już upatrzony redaktor nowego pisma w osobie p. Wr., którego w tym celu po wielu żmudnych zabiegach na początku roku szkolnego do Cieszyna sprowadzono“. — Słowa te są przejrzyste — najwyraźniej odnoszą się do mojej osoby i podsuwają mi zamiary, które przez głowę mi nie przeszły.

Jestem nauczycielem języka polskiego w gimnazjum polskiem tutejszem i jako nauczyciel, usiłujący wypełnić uczciwie swoje obowiązki, anibym mógł, anibym chciał podejmować się redakcji jakiegokolwiek pisma politycznego, zajęcie takie bowiem stawiałoby mnie w kolizji zarówno z zadaniami zawodu nauczycielskiego, jak i z władzą szkolną t. j. z c. k. Radą szkolną krajową śląską w Opawie, której jestem podwładnym, narażałoby mnie niewątpliwie na mnóstwo przykrości i bodaj czy nie spowodowałoby konieczności wzięcia rozbratu z zawodem nauczycielskim. Do tej zaś ewentualności, zdecydowawszy się po długim namyśle pracować na polu pedagogicznem, nie chciałbym żadną miarą doprowadzać. Już samo rozpowszechnianie tego rodzaju wieści, którą niezawodnie pochwycą skwapliwie pisma niemieckie wrogie pracy polskiej na Śląsku, może narazić na nieobliczalne szkody i mnie samego i zakład, w którym uczę.

Krzywdą także niemałą jest rzucenie na mnie podejrzenia, jakobym miał być redaktorem pisma „ewangelicko-liberalnego“ niemniej i z tego względu, że ani wyrażenie „liberalne“ tak bardzo zdyskredytowane przez liberałów austrjackich, nie określa właściwie przekonań moich, ani też, gdyby nawet pominąć wzgląd na sprzeczność zawodu nauczycielskiego z redaktorstwem, nie mógłbym w żadnym wypadku być redaktorem pisma „ewangelickiego“; — jakkolwiek bowiem cenię bardzo wysoko pracę polską ewangelików na Śląsku, z łona których wyszedł tyle zasłużony ś. p. Paweł Stalmach, z wykształcenia swojego jak wiadomo, pastor ewangelicki, to jednak że nie uważam, aby było dla mnie w jakimkolwiek wypadku właściwe miejsce do pracy w szeregach wyznaniowych ewangelickich.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że o sprowadzeniu mnie na Śląsk rzekomo na redaktora pisma ewangelicko-liberalnego nie może być mowy — przyjaciele moi namówili mnie do osiedlenia się tu ze względu na potrzeby gimnazjum polskiego, a ja uległem tym namowom wobec tego, że byłem wedle stanowczego zapewnienia p. dyrektora zakładu jedynym kandydatem na etatową posadę nauczyciela języka polskiego w szkole naszej, nikt więcej bowiem pomimo wielokrotnego rozpisywania konkursu, o tę posadę się nie ubiegał,

Dr. Kazimierz Wróblewski
nauczyciel państwowy gimnazjum
polskiego w Cieszynie.

* * *

Drugi list pochodzi od jednego z najzasłużeńszych działaczy polskich — ewangelickich ze Śląska:

Proszę uprzejmie o udzielenie mi, jako dopiero poinformowanemu, gościnnego miejsca, celem kilku uwag i sprostowania korespondencji z Cieszyna w „Głosie Narodu“ z dnia 13 stycznia b. r.

Szan. korespondent jak mówi śląskie przysłowie, „słyszał dzwony, lecz nie wie w którem kościele“. Z rozwojem naszych stosunków i potrzeb nie od dziś rozmawia się u nas o potrzebie większego o ile można codziennego pisma, obok naszych ściśle ludowych pisemek tygodniowych. Każdy rozsądny i szczery patrjota u nas rozumie, że każde pismo, jeżeli ma mieć powodzenie i spełnić swoje zadanie, nie może być wyrazem jednego, któregokolwiek bądź kierunku politycznego, lecz musi być pismem szczeropolskiem, jednoczącem na wspólnem gruncie wszystkich Polaków. Na tem tle już chyba powinno być obojętnem kto sprawę zapoczątkuje, z kim najprzód o niej rozmawia i o możebności przeprowadzenia rzeczy rozważa.

Nie to chyba grozi niebezpieczeństwem naszej narodowej jedności i solidarności, że o takiej sprawie rozmawiają z sobą ludzie jednego stronnictwa, a raczej ludzie zbliżonych do siebie przekonań, ale raczej i bardziej grozi podejrzywanie ludzi i osób o niecne zamiary.

Że się taką sprawę zawsze i wszędzie traktuje poufnie — a nie potajemnie, jak chce Szan. korespondent — i że się jej nie ogłasza zaraz plakatami i afiszami, to chyba wynika z natury rzeczy i stąd, że, jak słusznie powiada sam korespondent, „jest to muzyka dalekiej bardzo przyszłości“. Tutaj tem bardziej nie mogło być inaczej, ponieważ nie było żadnych narad i pertraktacyj na jakichkolwiek zwołanych w tym celu zebraniach, ale po prostu tylko towarzyskie pogadanki i informowanie się ze strony jednej osoby w drukarniach i u dobrych znajomych, czy i o ileby sprawa takiego pisma dała się przeprowadzić. A tak nikt absolutnie nie ma powodu do jakichkolwiek żalów, podejrzeń lub obaw.

Nie jest zaś prawdą, że rozsyłano jakie listy po Galicji i Królestwie w celu pozyskania funduszów, lub choćby uwiadomienia o istniejących

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

13 (Ciąg dalszy).

Cieszył się już zawczasu w myśli widokiem, jak ta mała kobietka płacząc do stóp mu się rzuca i prosi o tajemnicę.

Wesoło podśpiewując wszedł Borgert do domu, oddał płaszcz, szablę swemu żołnierzowi i zszedł na dół do Leimannów.

Nie byli sami. Był u nich adjutant pułkowy, który dziś już po jedenastej opuścił kancelarję, gdyż pułkownik wyjechał na polowanie. Borgert ucałował gwałtownie ręce pani Leimann, gdy tamci obaj panowie przez okno wyglądali za przejeżdżającym Bleibtreuem z Königową.

Po chwili całe towarzystwo zaśmiewało się, słuchając jak Borgert w swój dowcipny sposób, z niesłychanie komicznymi gestami i wyborną mimiką opisywał swoje najświeższe zdarzenia.

Tymczasem Pommer siedział przy biurku i długim listem do matki dawał ulgę strapionemu sercu. Wyśpiewywał tam istne hymny pochwalne na cześć swego nowego przyjaciela, wysławiając przesadnie jego szlachetny sposób myślenia.

Uspokoił się już nieco, wypadki tego fatalnego wieczoru widział jeszcze ciągle w tem samem świetle, lecz już bardziej ze stanowiska człowieka, który głęboko przekonany o nikczemności swego czynu, może sobie powiedzieć, że popełnił błąd, raczej przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, aniżeli wskutek zepsucia, lub wrodzonej złości.

Około południa ubrał się z zamiarem odwiedzenia pani Kahle, gdyż o tej porze zawsze była sama w domu.

Z bijącem sercem, z uczuciem głębokiego żalu i zawstydzenia wstępował po schodach wyłożonych miękkim kobiercem i niedługo czekał na wpuszczenie.

Z radosnym okrzykiem podbiegła ku niemu, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła namiętnie całować usta, chociaż się opierał.

— Jakżem ci wdzięczna, żeś przyszedł! Tak już tęskniłam za tobą! Teraz mi już dobrze, kiedy jesteś przy mnie! Mój mąż nie wróci, dopiero wieczorem, musisz zostać ze mną, nie mogę żyć bez ciebie!

Po tych słowach pociągnęła go do pokoju i zamknęła mu usta nowymi pocałunkami.

— Całą noc spędziłam bezsennie — zaczęła znów szepcąc namiętnie — nie mogłam pojąć mojego szczęścia, zdawało mi się, że to tylko we śnie znalazłam człowieka, którego kochać mogę i który mnie kocha. O, jak ci dziękuję, ty mój jedyny drogi!

Pommer siedział przy niej jak skamieniały. Nie mógł słowa wydobyć z siebie i milcząco znosił pieszczoty pięknej kobiety.

Gdzie się podziały szlachetne zamiary, które go tu sprowadziły? Przyszedł, żeby naprawić zło zrobione, żeby wyrazić swój żal, oskarżyć się, że działał pod wrażeniem fatalnej chwili, pod wrażeniem rozpętanej namiętności i nieokiełznanego uczucia!

Ale teraz nie mógł się oskarżać, nie mógł banalnemi słowami rozpraszać ułudy, w której żyła ta kochająca kobieta. I to co uważał przedtem za obowiązek honoru, wydało mu się teraz niemożliwem, wobec tego namiętnego żaru, który wzbudził w jej sercu. Raczej umrzeć, niż musieć wyznać, że wszystko było tylko kłamstwem, żartem, czy kaprysem. Na tę miłość nie mógł odpowiedzieć brutalnem odepchnięciem!

I kiedy głowa tej kobiety zupełnie swemu uczuciu oddanej spoczęła na jego piersi, w której serce waliło jak młotem, zaszła w nim zupełna zmiana: z silnego, niezłomnego męża stał się ofiarą posłuszną tajemniczej potędze, — potędze miłości.

Wzrok jego spoczął z lubością na postaci kobiety, którą trzymał w ramionach. Pod lekką ranną suknią rysowały się wyraźnie młodzieńcze kształty, z białych ramion ześlizgnęły się koronki rękawów, od włosów biła woń oszałamiająca zmysły; — reszta stanowczości uleciała od tego zawsze spokojnego i zrównoważonego mężczyzny. Objął drżącą kobietę w gwałtownym namiętnym uścisku.

Było już pod wieczór, gdy Pommer opuścił dom pani Kahle.

Z niepewnym wzrokiem, jakby nieprzytomny, szedł przez ulicę nie zważając na żołnierzy oddających mu przepisowe ukłony, byłby nawet nie spostrzegł Borgerta, gdyby ten nie był go głośno z drugiej strony ulicy powitał. Niechętnie przystanął i patrzył szklanemi oczyma na oficera, który ku niemu podchodził.

— Dzień dobry, kochany Pommer. — Jakże zdrowie po przepiciu?

— Dziękuję, dziękuję, już dobrze, czuję się całkiem dobrze, bardzo dobrze i... co jeszcze chciałem powiedzieć... byłem tam!

— U niej? No, to było rozsądnie. Wszystko w porządku.

— Naturalnie, wszystko załatwione, w najlepszym porządku.

— No w takim razie dowidzenia. Muszę iść dalej.

— Adieu, i jeszcze raz serdeczne dzięki!

— Ależ proszę, to przez przyjaźń, widzisz przecie, że ci dobrze życzę.

— Tak, będziemy przyjaciółmi!

Gdy Pommer znalazł się w swojem mieszkaniu, był bliskim rozpaczy. Bo, co zrobił?

Zamiast wczorajsze zapomnienie otwartem wyznaniem odpokutować, wpadł jeszcze głębiej w zło, miast walczyć wszystkiemi siłami ze słabością dodał do wczorajszego błędu, nową, daleko cięższą zbrodnię. I jeszcze więcej! Oszukał przyjaciela, podeptał jego zaufanie, jego szlachetne i życzliwe rady!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zamiarach, lub też, jakoby na redaktora mającego niby powstać pisma upatrzono p. Wr.

* *
*

Nie chcąc wdawać się w szczegóły lokalnych sporów, ani ich zaogniać, musimy tylko nadmienić, że autor korespondencji omówionej w obu powyższych listach, napisał ją jedynie w najlepszej intencji służenia sprawie polskiej na kresach.

Murzyni przeciwko Niemcom.

Niemieckiej opieki już nawet murzyni znieść nie mogą. Znanym jest ze skandalicznych procesów nikczemny sposób krzewienia tak zwanej cywilizacji przez żołdaków pruskich. Wyzysk ludności, rozpajanie wódką, zadawalanie rozpusty na murzynkach, ma być kulturą uszlachetniającą. Książe Arenberg skazany na więzienie dla formy, dla uśmierzenia oburzonej opinji, jest żywym tego przykładem. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach odzywa się w tych ludach pierwotnych wrodzony im pęd do wolności i do zrzucenia hańbiącego jarzma.

W tej chwili wybuchło w południowo-zachodnich kolonjach niemieckich powstanie szczepu Hererów, pod wodzą ich przewódcy Samuela Mahahero.

Posiadłości te obejmują 830.970 kwadr. km., wynoszą więc przeszło półtora raza tyle obszaru, co państwo niemieckie; ludności jest 200.000, w czem 5000 białych. Granicza na północy z portugalską Angolą, na południu z Kaplandem, na wschodzie również z posiadłościami i sferą wpływów angielskich. Najważniejszem miejscem portowem tego obszaru jest Swakopmund, siedzibą zarządu Windock, który z pierwszym ma połączenie koleją. Właśnie tę część kraju zamieszkują Hererowie, szczep murzyński, należący do tak zwanych murzynów „Bantu“, którzy zajmują całą centralną Afrykę aż po Sudan i południową do krajów hotentockich. W posiadłościach południowo-afrykańskich Niemiec leży granica etnograficzna. Większa, północna i środkowa część: kraj Damara jest murzyńska, południową: kraj Nama, zajmują Hotentoci, ludność pierwotna, którą coraz więcej śweża, młoda i płodna rasa murzyńska wypiera.

Niedaleko Windhoek rezyduje król kraju Damara, Samuel Mahahero.

Rządzi swemi Hereami i Kaframi, którzy pasą bydło. Jako naród pasterski — tak bywa — są ludem wojowniczym, dzielność swoją już kilka razy w ostatnich czasach okazali. Przybyli z północy przed 100 laty i zachowali niepodległość do ostatnich czasów. Ojciec teraźniejszego króla walczył aż do swej śmierci w r. 1890 z Niemcami. Walka skończyła się układem z młodym jego synem i następcą Samuelem Mahahero. Jednak i on widocznie nie mógł wytrzymać zbyt łaskawej opieki, bo chwycił za broń. Broń bardzo nie równa. Bronzowo-czarni, lub żółto-bronzowi, prawie, że nadzy Murzyni z oszczepami i łukami, tak zwanymi: „kirri i otssagai“, a choćby i z odtylcówkami przeciw oddziałom niemieckim, sprawnym, uzbrojonym w manlichery, niszczącym z zabójczą pewnością.!

W ciemnych tych głowach barwą i brakiem oświaty, świta nadzieja wolności. Niemców tak mało w Windhoek i na stacjach kolei do Swakopmund. Zabiją ich, zniszczą tor kolejowy, powyrywają szyny i będą wolni. Tymczasem telegramy już dały znać do Berlina. Z Wilhelmshafen 1000 żołnierzy wsiada na okręt, by ratować ojczyznę niemiecką w Afryce i już uchwalają nadzwyczajne kredyta w parlamencie. Niemców biją. Windhoek zagrożony. Wielu wytłuczono; skóra, o ile jeszcze nie złupiona, cierpnie. Ale niedługo wyładują posiłki i pójdą żołnierze pruscy zwalczać Mahaherę w tym pięknym obecnie, bo skalistym i w dzisiejszej deszczowej porze pokrytym zielenią, kraju. Porządek zostanie przywrócony, mężczyźni wymordowani, a kobiety (są wcale piękne, piszą dzienniki niemieckie) będą zadawalać egzotyczne gusta bohaterskich Prusaków.

Pierwszy król Korei.

Korea od pewnego czasu ciągle nam brzmi w uszach. Pełno o niej szczegółów w dziennikach i tygodnikach całego świata, a przecież, naprawdę, wiemy o tym kraju bardzo mało. Nie jesteśmy nawet pewni, kto jest monarchą na tym półwyspie? Jeden dziennik nazywa cesarza koreji skiego imieniem Gi, drugi nadaje mu miano Li-Ying Koum, według trzeciego zowie się on Yi-Hyeung. Jak jest właściwie, nie wiemy. A dalej. Jedni twierdzą, że małżonką jego jest miss Brown, córka amerykańskiego misjonarza z Wisconsin; w „Almanachu Gotajskim“ zaś powiedziano, że cesarz jest wdowcem, oraz, że zmarła cesarzowa była zwyczajną Korejką, córką ministra Cziroka. Słowem, tajemnica zupełna spowija osobę tego monarchy. Polityce chodzi tylko o kraj, a nie o panującego. Dynastji nie dotyka ona wcale. Dla szerszego ogółu tymczasem mogą być ciekawe szczegóły o rodzinie panującej. To też najsprytniejsi dziennikarze starali się je wydobyć, niestety napróżno. Udało im się jednak odkryć początek dynastji korejskiej. A początek ten był, według legendy, taki:

— Dawno już temu mieszkał w jednej z północnych prowincji chińskich władca, słynny ze złego prowadzenia się. Miał on metresę. Pewnego dnia owa faworyta pańska, przechadzając się nad brzegiem rzeki, spostrzegła nad nią kłąb mgły w kształcie jajka. Wkrótce ujrzała, jak z jajka tego wyszło dziecko przecudnej urody. Wówczas schwyciła je na ręce i śpiesznie pobiegła do zamku, aby pokazać dar niebios swojemu panu. Pan zamku jednak nie ucieszył się tym podarunkiem. I mgła i jajko i dziecko — wszystko to wydało mu się podejrzane. Położył więc dłoń na „gongu“, aby wezwać mandaryna będącego na służbie. Po chwili zachwiała się portjera, wyszywana w złote smoki i chimery i we drzwiach ukazał się mandaryn.

— Wyrzucić to! — rzekł pan, wskazując na dziecko.

Mandaryn pokłonił się do samej ziemi, wziął z rąk faworyty niemowlę, drżące ze strachu, znów się pokłonił i wyszedł, aby je oddać, obyczajem swego kraju, świniom na pożarcie. Stało się jednak coś dziwnego. Świnie rzuciły się w chlewie natychmiast ku nowemu przybyszowi, ale zamiast go pożreć, otoczyły staraniami i nakarmiły obficie. Widząc to mandaryn, pobiegł do pałacu i oznajmił władcy o tem, co zaszło. Wówczas pan rozkazał mu przynieść dziecię z powrotem; zatrzymano je w pałacu, obsypano pieszczotami i darami, oraz nadano mu imię „Światło wschodu“. Dziecię rosło szybko. Jego piękność, siła i mądrość wzbudzały ogólny podziw. Władca był dla niego początkowo bardzo łaskawy, potem stał się zazdrosnym. W końcu wypędził „Światło wschodu“ ze swego pałacu. Nienawiść jego była tak silna, że młodzieniec nigdzie nie czuł się bezpiecznym. Uciekając, dotarł aż do krańca ziemi chińskiej i zatrzymał się nad brzegiem rzeki Jalu. Stanął nad jej wodami bezradny. Po chwili dopiero wziął swój łuk i wypuścił zeń strzałę, która z świstem wpadła do wody. Wówczas wypłynęło na wierzch tysiące ryb, tworząc most, po którym piękny młodzian przeszedł na brzeg obcy. Tam znalazł on lud miły i łagodny, który wkrótce obrał go swym królem.

Tym ludem byli Korejczycy. Ten król zaś był założycielem dynastji, która do dziś dnia rządzi Koreą pod zazdrosnem okiem Japonji. Potomkiem tego „Światła wschodu“ jest „Gi“, czyli też „Li-Ying-Koum“, czy wreszcie „Yi-Hyeung“, obecny monarcha, którego imię właściwe okryte jest tajemnicą. Czy ją rozwieje dopiero wojna?

ZE SWIATA.

Katastrofa w Konstantynopolu. — Setna rocznica śmierci Kanta. — Zamach na księcia Chercheulidze. — Katastrofa w windzie. — Czarny Matuzalem. — Listy — po drutach. — Kłopoty

SONIA.

PRZEZ

W. Odrowąża.

8 (Ciąg dalszy)

Wróciła szybko do domu, nieobecność jej przeszła niespostrzeżenie, nawet Praskowia, ciągle zajęta, nie zwróciła na nią uwagi. Całe towarzystwo znajdowało się w stanie wysokiego podochocenia, pomimo tego nie przestawali pić dalej. Mifodji, zazwyczaj trzeźwy, obecnie krok miał niepewny i chwiał się całą swoją długą postacią i ujrzawszy Sonię pochwycił ją za rękę.

— Moja, moja gołąbka, — mówił niewyraźnym głosem.

Uchylała się od jego pocałunków, którym przyklaskiwali pijani proboszcze, zajmowała ją tylko jedna myśl, jak wyjazd tego wieczora doprowadzić do skutku. Sądziła, że dzisiaj najodpowiedniejsza ku temu pora wskutek ogólnego zamieszania, wywołanego obecnością nietrzeźwych gości. Pomimo stanu podniecenia nerwowego, w jakim się znajdowała, postępowała ostrożnie. — Ukazując się od czasu do czasu na chwilę gościom, stopniowo wynosiła rzeczy swoje pod boczną ścianę domu i tu umieszczała je razem wśród ciemności, gdyż kuferek zapakowany okazał się dla niej niemożebnym do jednorazowego przeniesienia. Po pewnym czasie ukończyła całą pracę, nie zwróciwszy niczyjej uwagi. Furman nadjechał, Sonia niespostrzeżona opuściła dom rodzicielski.

III.

Małe wiejskie saneczki, zaprzężone w parę drobnych, ale rączych koników, szybko pomknęły po szerokim gościńcu, pokrytym grubą warstwą śniegu. Mróz był kilkunasto-stopniowy, — lecz noc pogodna, jasna, niebo wyiskrzone gwiazdami. Furman, owinięty olbrzymim kożuchem, wydawał się jakąś szeroką, bezkształtną masą, pozbawioną kształtów ludzkiej postaci. Wobec niego Sonia, zajmująca główne siedzenie, z główką pochyloną, była małą zaledwie figurką, jakby miniaturową sylwetką. Z chwilą ruszenia koni pierwszą jej myślą było poczucie swobody, odetchnęła całą piersią, jakby pozbawiona gniotącego ją dotąd ciężaru. Dom rodzicielski opuszczała bez żalu, wspomnienia lat dziecińtwa dawno zatarły się w jej pamięci, a wrażenia ostatnich miesięcy po powrocie z Kaługi, były jednym ciągiem przykrości. — Prawda, krok jej obecny był wprost przeciwnym ostatniej woli matki, ale skrupuły jej na tym punkcie ustąpiły zupełnie, pod wpływem parotygodniowego chłodnego rozmyślania. Życie, jakie ostatnimi czasy prowadziła, a więcej jeszcze przyszłość, jaką jej gotowano, były wprost wstrętnemi jej naturze; pojmowała całą doniosłość kroku, jaki czyniła w tej chwili, uznawała, że istotę swoją stawia jakby w grze na kartę ryzykowną, a jednak nie żałowała zupełnie spełnionego już faktu i myśl powrotu nie przesunęła się nawet przez jej głowę.

Wszak te lata, w których umysł się rozwija i najsilniej wrażenia przyjmuje przepędziła zdala od kochającego serca matki, w chłodnej atmosferze domu protojereja, a co główne, natura jej pozbawiona była tła sentymentalnego. Wiedziała że czeka ją nieznana przyszłość wśród nowego otoczenia i nowych ludzi, przeczuwała, że może ją spotkać niejeden zawód i rozczarowanie, a jednak rwała się ku tym nieznanym światom, marzyła o pracy na szerokiej arenie w imię podniosłych celów. Aleksy tylokrotnie wspominał, że jednostka inteligentna powinna poświęcić osobiste widoki dla dobra ogółu, że kto raz pojął i przyswoił sobie nowe prawdy, powinien pójść za wewnętrznem głosem obowiązku, nie oglądając się na żadne względy postronne. Sonia myślała dalej o sobie, że czyniąc obecny krok stanowczy, nie tylko spełnia obowiązek względem społeczeństwa i jednocześnie ratuje samą siebie przed despotyzmem ojca, ale nadto nie popełnia żadnego występku przeciwko najbliższym, pozostawiając w domu dorosłą siostrę, która pragnie objąć zarząd gospodarstwem i dotąd zazdrościła jej takowego. Ta siostra nie zna innego świata oprócz domu ojcowskiego i nic ją w ostatnim nie razi; przyzwyczajona od dziecka do ładu miejscowego, potrafi lepiej niż ona trafiać w myśli ojca i spełniać jego żądania, może zresztą wyjść za Mifodjego i zapewnić mu trwalsze szczęście niżby to ona zdołała. Ją zaś w tym domu ojcowskim wszystko raziło na każdym kroku, zaznała przedsmak innego świata i nie mogła pogodzić się z otoczeniem, do gospodarstwa domowego nie czuła się zdolną zupełnie, postać ciągle pijanego ojca, zamiast szacunku, wstręt w niej budziła, a myśl o wspólnem pożyciu małżeńskiem z Mifodjem stanowiła dla niej rzecz tak straszną, że wolałaby śmierć wybrać.

— Panienko, nie zimno wam, zapytał furman, zwracając ku niej otuloną głowę.

— Nie zupełnie, odrzekła, noc taka ładna, przyjemnie jechać.

— W pół drogi odetchniemy koniom w Znamieńskiem, to i panienka się rozgrzeje.

Na tem rozmowa się urwała; furman nie był wielomównym, a Sonia nie gniewała się zupełnie, że ją zostawiono własnym myślom. Mróz był silnym, Sonia jednak nie odczuwała go zupełnie, pomimo tego, że przeszło już od dwóch godzin znajdowali się w drodze. Ujechali blizko połowę przestrzeni oddzielającej Pokrowskie od stacji kolei żelaznej, a dziewczyna ciągle jeszcze znajdowała się w stanie podniecenia. Było już koło północy, gdy konie zatrzymały się dla krótkiego odpoczynku przed domem zajezdnym we wsi Znamieńskiej; po niedługim stukaniu Sonia znalazła się w dobrze ogrzanej izbie karczemnej, gdzie podano jej herbatę, która czeka w Rosji na podróżnych o każdej porze dnia i nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chińskich nadwornych lekarzy. — Podarek miljonera.

Katastrofa w Konstantynopolu. — Pora obecna jest porą pielgrzymek mahometan do Mekki, to też w Konstantynopolu roi się od dziko wyglądających postaci, nadciągających ze wszystkich krain, przez Mahometan zamieszkałych, a port jego od parowców, przewożących stąd pielgrzymów do Arabji. W tych dniach spoczywały także między innemi na kotwicach w porcie parowce „Nivernais“ tow. francuskiego, „Transports Maritimes“ i „Carica“ tow. rosyjskiej floty dobrowolnej.

Każdy z nich wiózł od600 do 700 pielgrzymów, — pierwszy do Dżeddah, — portu Mekki, drugi do Aleksandrji. Z nadchodzącym wieczorem kapitan parowca „Nivernais“ postanowił podróż rozpocząć. Podniesiono tedy kotwice i parowiec popłynął z prądem w stronę morza Marmora, prąd jednak okazał się tak silny, że niósł parowiec bokiem i to wprost na stojącą w pewnej odległości „Caricę“, pomimo natężonej pracy maszyn i steru. Załoga „Caricy“ dojrzała niebezpieczeństwo, ale była bezsilna wobec braku pary w maszynach, ognie bowiem podczas postoju pogaszono, to też „Nivernais“ pędził ku niej coraz szybciej, aż wreszcie uderzył bokiem w jej przód całą siłą. Przód parowca rosyjskiego zagłębił się niemal na 2 metry w parowcu francuskim, a bugsprit (maszt, wystający okośnie z przodu parowca) przewrócił komin jego, poczem oba parowce, złączone razem, pomknęły z prądem, bo skutkiem uderzenia pękły także łańcuchy kotwic „Caricy“. Wśród pielgrzymów powstała panika straszna, wielu bowiem widząc płomienie i snopy iskier, buchające na pokład z otworu po przewróconym kominie, sądziło, że na parowcu „Nivernais“ nastąpił wybuch. Jedni przeskakiwali na pokład „Caricy“, inni rzucali się dziesiątkami do wody i znikali, porwani przez silny prąd w głębinach. Na sygnały alarmowe obu parowców nadjechało mnóstwo parowców holowniczych i łodzi. Jedne z nich ratowały pielgrzymów, inne starały się rozłączyć zczepione parowce. Udało się to w końcu, po wysadzeniu na ląd podróżnych. Jak przypuszczają, 60 pielgrzymów znalazło śmierć w falach.

* * *

Setna rocznica śmierci Kanta. Dnia 12 lutego r. b. Królewiec obchodzić będzie setną rocznicę śmierci Emanuela Kanta. Uniwersytet królewiecki przygotowuje odpowiednią uroczystość, a na domu Kanta umieszczona będzie tablica pamiątkowa.

* * *

Zamach na księcia Chercheulidze. W Karse na Kaukazie spełniono zamach na życie policmajstra księcia Chercheulidze Znajdującego się przy nim policjanta raniono w piersi na wylot. Jednego złoczyńcę rannego ujęto. Księżę Chercheulidze nie poniósł żadnego szwanku. Zamach spełniono prawdopodobnie na tle walk Ormjan przeciw rządowi.

* * *

Katastrofa w windzie. — Telegram z Saint-Louis donosi, że w fabryce obuwia Brownsa, współpracownicy, po skończonej robocie, otoczyli windę na szóstem piętrze. Naraz ktoś otworzył przedwcześnie kratę ochronną i jedenaście osób zostało zepchniętych przez tłoczących się z tyłu. Ośm osób poniosło śmierć na miejscu.

* * *

Czarny Matuzalem. Z Aleksandrji donoszą, że w Sudanie żyje pewien szeik nazwiskiem Mahsour, liczący obecnie 141 lat. Ten starzec urodził się za rządów sułtana Dakfura i widział trzech władców na tronie. Był żonaty 14 razy, a owocem tych małżeństw było 14 synów i 6 córek. Co się tyczy jego trybu życia, to nie używał on nigdy tytoniu, kawy i żadnych spirytualiów. Mięsa jada bardzo mało i prawie wyłącznie żywi się mlekiem. Pomimo tak niezwykłego wieku sędziwy szek jest zupełnie rześkim i zdrowym i spodziewa się jeszcze wiele lat przeżyć.

* * *

Listy — po drutach. Inżynier włoski Piscicelli wynalazł sposób przesyłania listów, dzienników i pakietów w maleńkich wagonikach, poruszanych prądem elektrycznym po drutach. W Londynie utworzył się już włosko angielski syndykat z kapitałem pół miljona funtów szterlingów dla eksploatacji tego wynalazku. Do syndykatu należy też wielu Francuzów, w ich rzędzie p. de Morny i księżna d'Uzes. Próby mają być dokonane pomiędzy Rzymem a Neapolem.

* * *

Kłopoty chińskich nadwornych lekarzy. W krytycznem położeniu znajdują się obecnie nadworni lekarze chińscy. Niedawno zachorował ulubiony sługa cesarzowej wdowy Lilien-Ying. W swojej trosce o niego sprowadziła cesarzowa doktorów, którzy orzekli, że niema niebezpieczeństwa. Ale cesarzowa nie zadowoliła się takiem gołosłownem upewnieniem i zażądała piśmiennej gwarancji, że go uzdrowią. Ponieważ faworyt jest już bardzo stary, trudno ręczyć, że wytrzyma tę lekką niedyspozycję, a gdyby, pomimo gwarancji, umarł, lekarze popadliby w niełaskę i co jest dalszą jej konsekwencją, musieliby sobie życie odebrać. Źle jest być doktorem w Chinach.

* * *

Podarek miljonera. Moskiewski miljoner Rjabuszyński wysłał dla pewnej artystki operetkowej w Petersburgu — jako podarunek — białego niedźwiedzia, w nader oryginalny sposób. Niedźwiedzia, zapakowanego do beczki i spojonego, aby się spokojnie zachowywał, wysłano jako pakunek za frachtem koleją mikołajewską. Dopóki niedźwiedź był pijany, było wszystko dobrze; kiedy jednak wytrzeźwiał a nowa forma bytowania nie przypadała mu do gustu, rozbił beczkę i zaczął się po wagonie tak bardzo awanturować, że służba kolejowa zaniepokojona niezwykłym i niezrozumiałym hałasem, musiała pociąg, będący w pełnym biegu, zatrzymać. Można sobie wyobrazić zdziwienie funkcjonarjuszy kolejowych na widok takiego pasażera, którego pobytu w wagonie nie umieli sobie na razie wytłómaczyć.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Agnieszki panny męczennicki; w piątek Wincentego i Anastazego męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 31, zachód przypada o godz. 4 minut 11, długość dnia godzin 8 minut 40

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od administracji.

„Tygodnik Zakopiański“ wychodzić będzie w ciągu zimowych miesięcy — do końca kwietnia — dwa razy na miesiąc. Natomiast otrzymają Czytelnicy nasi dwutygodniowy dodatek literacki ilustrowany. „Tygodnik Zakopiański“ i dodatek literacki, będą zatem wychodzić kolejno co tydzień.

Wszystkie zamówione „Kalendarze krakowskie“ zostały zamawiającym wysłane. Kto kalendarza nie otrzymał, zechce reklamować na poczcie, w ostatnich dniach reklamacje nadesłali nam: Kółko rolnicze w Rzeszotarach p. Świątniki Górne, dr Wojciech Buś adwokat Niepołomice, dr Gawlik Sucha, Wp. Zając Limanowa, Józefa Szaflarska Nowy Sącz, Kółko rolnicze w Zawoji.

Z KRAJU.

Kościół w Podgórzu a żydowstwo. Piszą nam z Podgórza:

Biedny zaprawdę ten kościół w Podgórzu! niedosyć, że stoi jak szatra, nie mogąc doczekać się zastąpienia go innym, lecz nadto jeszcze urąga mu żydowstwo. Z dwóch stron głównego wchodu w rynku będą mu asystowały obskurne wyszynki wina. Z jednej strony złe o tyle jest mniejszem, chociaż i to być nie powinno, że wejście do szynku prowadzi przez sień. Natomiast z drugiej strony zaledwie kilka kroków od głównej bramy kościoła, urządza sobie przybyły obcy żyd Bernstein, czy Bornstein najordynarniejszy wyszynk z wchodem frontowym. Aby łatwiej dopiąć celu, porozumiał się z żydówką Dereszewiczową, wykonywującą w odleglejszej ulicy wyszynk wina po mężu, aby wniosła podanie do władzy politycznej o przeniesienie wyszynku, i prawo to za umówionem roczněm wynagrodzeniem jemu odstąpiła. O ile wiemy, gmina zapytana o opinję, stanowczo się temu sprzeciwiła, a kompetentna władza dotąd na otwarcie w tym miejscu wyszynku nie zezwoliła. Bernstein czy Bornstein nie czekając decyzji na podanie Dereszewiczowej, wynajął lokal, o którym mowa, urządził go i dziś, jutro ma w nim wyszynk wina otworzyć. Na pytania zdumionych katolików głosi, że ma zapewnienie, iż Dereszewiczowa otrzyma zezwolenie o które podała.

Jakkolwiek wątpić należy, aby przechwałki żyda się ziściły i władze na taką profanację kościoła zezwoliły, to jednak poruszamy tę kwestję, by zaznaczyć do jakiego stopnia pierwszy lepszy żyd jest przeświadczony, iż wszystko mu się da przeprowadzić choćby to w najwyższym stopniu uczucia chrześcijan obrażało. W każdym razie spodziewamy się, że probosz miejscowy, gmina i wierni katolicy chronić będą biedny swój kościół od zamachów ze strony żydowstwa. A i Dyrekcja gimnazjum powinna swoje veto podnieść, nie więcej bowiem jak kilkanaście metrów od lokalu szynkowego znajduje się budynek gimnazjalny. Któż zaręczy, czy sprytny szynkarz nie będzie wciągał uczniów w czasie pauzy na lampeczkę drugim bocznym wchodem.

Tarnów 19 stycznia. (Karnawał. — Tow. muzyczne. — Tow. ku wspieraniu młodzieży szkolnej.) Tarnów nie ma wielkiego szczęścia do wielkich zabaw. Zwykle w karnawale odbędzie się jeden lub dwa bale śmietanki miejscowej i t. zw. szlagonów okolicznych i na tem koniec. Nie przeszkadza to jednak, iż w skromnych ramkach „wieczorków“ zabawa wre nie na żarty, nie krępowana wielką etykietą. Będzie więc cały rój przerozmaitych wieczorków „wełnianych“, ale w najbliższym czasie, bo 30 b. m. odbędą się tany „na dobroczynność“, bo na rzecz budowy domu dla nieuleczalnych.

Na 6 lutego zapowiadają znowu bal kostjumowy. Młodzież obojej płci marzy o tem, co też tegoroczny karnawał przyniesie... Marzy w najlepszych nadziejach, a ojcu kieszeń trzeszczy, ale „dla dobra dziecka“, cóżby też człowiek nie zrobił!

* Towarzystwo muzyczne w Tarnowie odbyło walne zgromadzenie przy bardzo słabym udziale członków. Wiadomo, iż prezes p. Łucki już wcześniej zrezygnował, dokonano więc wyboru nowego prezesa, w osobie starosty p. Stanisława Dunajewskiego. Zastępcą prezesa wybrany p. Romuald Lelek.

W skład wydziału weszli: Br. Lipowski Edward, Librewski Tadeusz, Slany Ferdynand, Szymański Władysław, Vayhinger Stanisław, Dzięciołowski Bolesław, Górski Teofil, Donnersberg Józef i dr Kruczkiewicz Władysław. Na zastępców wydziałowych wybrano: Ochaba Bronisława, Kijaka Stanisława, Brodzkiego Edwarda.

W ciągu ubiegłego roku miało Towarzystwo 3280 koron dochodu, a 3156 koron rozchodu; pozostaje więc na rok bieżący 123 koron, nie licząc halerzy. Czysty majątek Towarzystwa wynosi 2992 koron.

* Towarzystwo ku wspieraniu młodzieży szkolnej odbyło walne zgromadzenie, na którem rozdzielono znaczniejsze kwoty między tutejsze szkoły ludowe na przybory naukowe, odzież i ciepłe śniadania dla ubogiej dziatwy. Otrzymały: Szkoła wydziałowa żeńska 165 kor.; szkoła wydziałowa męska 188 koron, szkoła Staszica (męska) 202 kor., Staszica (żeńska) 253 kor., szkoła Brodzińskiego 177 kor.; szkoła Kościuszki 155 kor.; szkoła Konarskiego 188 kor. i szkoła Hoffmanowej 77 kor. Razem 1400 kor.

Wkładka członka wynosi rocznie 2 korony 40 h.

Wpisywać się można u p. Szypuły, skarbnika Towarzystwa.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Rada gminy Piekary na posiedzeniu dnia 16 stycznia 1904 na wniosek naczelnika gminy Piekar, Antoniego Kubery, uchwaliła przesłać podziękowanie radcy dworu p. Federowiczowi w Krakowie, za pomoc i zapomogę dla powodzian gminy Piekary w r. 1902 i 1903, za co składają staropolskie Bóg zapłać! Piekary 16 stycznia 1904. Antoni Kubera, nacz. gm., Jan Ludwikowski, Wojciech Jelonek, Tomasz Pyla, Andrzej Pyla, Stanisław Suchan, Wojciech Ludwikowski, Paweł Paluch, Wincenty Sroka, Józef Tyrka, Franciszek Gajowy.

„Dzień“ lwowski twierdzi, że informacje podane w tym dzienniku przez naszego korespondenta są nieprawdziwe. Pozostawiając głos w tej mierze naszemu korespondentowi, musimy tylko nadmienić, że każdy, kto czytuje „Dzień“, musi dojść do przekonania, że jest to pismo żydowskie. I nie widzimy powodu, aby się redakcja „Dnia“ miała tego wstydzić. Właśnie najgorsza jest obłuda.

KRAKOW, 21 stycznia.

Podwyższenie opłat gminnych od napojów rozpalających, do miasta wprowadzanych lub tu wyrabianych i zużywanych, weszło w życie z dniem 15 b. m.: 1) Od rumu, araku, esencji ponczowej, rosolisu, likieru i wszelkich napojów od jednego hektolitra po 50 k. 2) Od alkoholu, spirytusu winnego, olejków wonnych, tynktury, esencji i wogóle wszelkich cieczy, do których alkohol wchodzi, jako główna część składowa, a to: od spirytusu do 50 stopni od jednego hektolitra po 25 k., do 75 stopni od jednego hektolitra po 37·50 k., ponad 75 stopni od jednego hektolitra 50 k. 3) Od wina od jednego hektolitra po 10 k. 4) Od piwa: a) przy wprowadzaniu porteru i piwa angielskiego od jednego hektolitra 7 k.; b) przy wprowadzaniu wszelkich innych gatunków piwa i przy wyrobie wszelkich innych gatunków bez różnicy od jednego hektolitra po 3 k. 3) We wszystkich wypadkach, w których wódka wolna jest od podatków państwowych w myśl § 6 obowiązującej ustawy wódczanej, ma być również wolną od opłat gminnych, czyli dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego. (Opłaty od piwa, wymienione w art I 4 b. ustaje z końcem 1909 r.)

Natomiast spirytus do gotowania i palenia (denaturowany), politura, lakier, oraz spirytus dla celów naukowych uwolniony został nadal od poboru opłat gminnych.

Rocznica styczniowa. W dalszym uzupełnieniu programu uroczyści ku uczczeniu 41-rocznicy boju o niepodległość z r. 1893/4, która odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ w niedzielę dnia 24 b. m. donosimy, iż w uroczystości tej weźmie udział znana zaszczytnie pianistka panna Sarnecka, a deklamację wygłosi p. D. Śliwicki. Bilety wstępu sprzedaje handel p. Radnickiego przy linji A. B Rynek główny.

Nowy Ratusz. Podkomitet inwestycyjny Rady miasta pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Leo, na wtorkowem posiedzeniu uchwalił zasadę rozpisania ściślejszego konkursu co do planu budowy nowego ratusza.

Z Towarzystwa przyrodników. W czwartek dn. 21 stycznia b. r. o godzinie 6 ej wieczorem w sali zakładu chemicznego (ul. Jagiellońska) odbędzie się posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

Na porządku dziennym: odczyt prof. dra Olszewskiego p. t: „Przyrządy do skraplania wodoru“ (z demonstracjami).

Wtorkowa konferencja historyczna zgromadziła szerokie audytorjum, w którem przeważali przedstawiciele świata naukowego i literackiego i liczny zastęp młodzieży akademickiej. W auli byli obecni, o ile można było zauważyć, rektor uniwersytetu prof. Krzymuski, prof. Wicherkiewicz, prof Ulanowski, sekretarz jeneralny Akademji, ks. rektor Gromnicki, prof. Tretiak, prof Jaworski L., prof. Rostworowski, prof Krzyżanowski. Przeszło 300 osób przysłuchiwało się z natężoną uwagą wszechstronnemu referatowi prof. Finkla, wypełniającemu znaczną część konferencji. Prelegent rozpoczął od wymienienia ogólnych prac Konecznego i Szelągowskiego, poświęconych tej epoce. Zestawiając te najnowsze prace z pracami starszych pokoleń, prof. Finkel podkreślił przejście od pesymizmu do optymizmu. Za przyczyny zaś zwrotu uważa naturalną reakcję podniesienia tętna życia narodowego i wzrost studjów ekonomicznych. Referent widzi znaczne rozszerzenie badań w kierunku terytorjalnym w najnowszych pracach Pappée'go. O ile chodzi o Litwę, Ruś, oprócz pracy Pappeé'go, ma dzieło Abrahama o „Organizacji Kościoła na Rusi“ niepospolite znaczenie, to bowiem dzieło rozpoczyna intensywniejsze badania nad kulturą duchową polską na Litwie i Rusi. Tej strony badań brak zupełny w historjografji ruskiej i rosyjskiej. Po podniesieniu konieczności dokładniejszych studjów w dziedzinie kulturalnej ściśle polskiej, prof. Finkel zakończył uwagami o obecnym psychologicznym kierunku badań historycznych, których wyrazem są prace Breisiga i angielska powszechna historja wydana w Cambridge.

W interesującej dyskusji wzięli udział dr Koneczny, nie widząc w epoce jagiellońskiej istotnych znamion dla określenia ich jako epoki dziejów Polski; prof. Boratyński, nawiązując do konkluzji prof. Finkla, podniósł potrzebę badań i wydawnictw nad osobą i czasami Batorego. Prof. Czermak wskazywał na ujemne cechy historjografji rosyjskiej; dr Stanisław Kutrzeba bronił starych dynastycznych podziałów dziejów, jako najbardziej pedagogicznych i zaznaczył, że za najwięcej charakterystyczną cechę epoki jagiellońskiej uważać należy akcję organizacyjną państwa, przez coraz silniejszą konsolidację.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Artyści nasi pod kierunkiem p. Mielewskiego odbywają pełne próby z wytwornej 4 aktowej komedji Oskara Wilde'go „Kobieta bez znaczenia“ którą niedawno z wielkiem powodzeniem wystawiono w Berlinie w Neuestheater. Sztuka ta obfituje w role kobiece które grać będą: panie Wolska, Rutkowska, Mrozowska, Arkawinówna i Sulima — główną męzką rolę lorda Hlingroth odtworzy p. Sobiesław inne ważniejsze role wykonają panowie: Przybyłowicz, Leszczyński, Zawierski, Andruszewski.

„Kobieta bez znaczenia“ osnutą jest na tle życia arystokracji angielskiej które autor maluje z elegancją i humorem,

Niby strejk. Obałamuceni przez agitatorów socjalistycznych robotnicy z fabryki p. M. Jarry do tej pory trwają w bezrobociu, tak, że p. Jarra musiał przyjąć nowych robotników, aby personal fabryczny skompletować. Nowo zgłaszający się robotnicy na próżno się zgłaszają, gdyż p. Jarra ograniczył potrzebę fabryki do normalnych rozmiarów. Obecnie pracuje w fabryce około 140 robotników i robotnic, czyli, że liczba poprzednia została uszczuploną o 40. Strejkujących jest około 70 osób. Dola tych ludzi wcale nie wesoła, gdyż lekkomyślnie porzucając dobry zarobek, są dziś na długi czas zdani na łaskę chudej zapomogi z chudego funduszu strejkowego, jeżeli w ogóle taki fundusz istnieje.

Tymczasem ruch w fabryce p. Jarry jest prawidłowy, choć strejkownicy różnemi fortelami starają się nakłaniać robotników do bezrobocia, co im się jednak nie udaje, a fabryka pilnowaną jest przez policję cywilną i wojskową, która krąży z bliska i z dala fabryki.

Strejkujący probują przerywać komunikację pomiędzy składem fabrycznym w Sukiennicach a fabryką, lecz i tu nie znajdą powodzenia wobec czuwającej policji.

Ten niepotrzebny, lekkomyślnie zaczęty strejk, ciężyć będzie całkowicie na sumieniu niesumiennych agitatorów, którzy biednych robotników skłonili do zaniechania roboty, jedynie chcąc wywołać zamęt.. W żydowskiej fabryce wyrobów platerowanych na Podgórzu nikt nie strejkuje... to takie charakterystyczne.

Doprawdy nasi dzielni robotnicy chrześcijańscy, powinni już raz wyzwolić się z pod żydowskiej opieki.

Z karnawału „Ognisko“ drukarzy i litografów — na pomnożenie funduszów budowy własnego domu, urządza zabawę taneczną w górnej sali „Sokoła“ w sobotę dnia 30 b. m,

Początek wieczoru o godzinie 9 tej, muzyka 100 pułku piechoty. Bilet wstępu — pojedyńczy 2 kor. familijny 4 kor.

Beseda Czeska urządza zabawę taneczną — w sali restauracji browaru p Jana Goetza Okocimskiego przy ulicy Lubicz. Przygrywać będzie muzyka 100 pułku piechoty, Początek o godzinie 9 wieczorem. Wstęp dla członków 1 kor. 50 hal, dla nieczłonka 2 kor. — bilet familijny dla członków 3 korony, dla nieczłonków 4 kor.

Wieczór taneczny, urządzony staraniem grona panien z „Czytelni dla kobiet“ na dochód bezpłatnej wypożyczalni książek odpowiedział swemu celowi, bo i licznie zgromadzona młodzież bawiła się ochoczo do świtu i dochód na piękny cel wcale pokaźny, co w wielkiej części jest zasługą pań aranżujących „Wieczór“. Należy się im też słuszne podziękowanie.

Stowarzyszenie kupców katolickich na walnem zgromadzeniu członków, odbytem dnia 19 b. m. wybrało prezesem p. W. Ordę, sekretarzem p. St. Molgę, skarbnikiem p. St. Tesiara; do komisji kontrolującej weszli pp Czarnecki i F. Danikowski.

Walne zgromadzenie cechu ślusarzy, nożowników, rusznikarzy i pilnikarzy w Krakowie na którym nastąpią wybory całego zarządu, odbędzie się dn. 28 stycznia we czwartek o godzinie 6 wieczorem w lokalu „Przyjaźń“ ul. św. Tomasza l. 37 (dom ks. prałata Jul. Bukowskiego). Lista uprawnionych do głosowania członków jest do przejrzenia w mieszkaniu cechmistrza A. Staszczyka, ul. Krowoderska l. 50.

Werbunek. Na terenie krakowskim pojawiła się aż z Londynu nadobna para, z której on nosi miano Gerschen Izaak Schoinschoin, ona Lea More. Otóż ta żydowska para niby małżeńska przyjechała tu faktycznie na werbunek, ale nie do Armji Zbawienia, tylko do świątyni Wenery. Rozpoczęła więc wspólne zabiegi o pozyskanie żywego towaru. W tym celu Schoinschoin umieścił swoją niby żonę Leę w domu nierządu dla poznania miejscowych stosunków.

Policja jednak, która rychło poznała plany żydowskich łotrzyków umieściła czułą parę pod telefonem.

Ogień w pałacu pód Baranami. Wczoraj o godzinie w pół do 7 wieczorem zaalarmowano straż pożarną o ogniu wynikłym w pałacu pod Baranami. III. pluton straży z naczelnikiem p. Nowotnym wyruszył na miejsce pożaru, gdzie zastano palącą się belkę w murze, pomiędzy drugiem a trzeciem piętrem; zatliła się ona od komina. Ogień w kilka chwil ugaszono, a belkę wyrąbano. Szkoda nieznaczna.

Przejechanie. Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło wczoraj do szpitala św. Łazarza, 75 letnią praczkę Marjannę Jasiewiczową, którą wóz ze składu piwa p. Reppera przejechał w ulicy Sennej, skutkiem czego Jasiewiczowa doznała złamania kości strzałkowej lewej nogi.

Porządki w mieście. Magistrat miasta Krakowa przypomina przepisy o czystości i porządku na chodnikach, zwłaszcza podczas zrzucania śniegu z dachów i posypywaniu chodników piaskiem, lub popiołem w razie gołoledzi.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 21 stycznia: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza (po raz 22).

W sobotę 23 stycznia: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 akt. Oskara Wilda, przekład B...é (nowość).

W niedzielę 24 stycznia o godzinie 3 po południu: „Kopciuszek“, widow. fant. z muzyką, śpiewami i tańcami, przerobił A. Walewski (po raz 15).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 akt. Oskara Wilda, przekład B...é (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 21 stycznia: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego z muzyką Elsnera.

W sobotę 23 stycznia: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach, przez H. Strokę.

W niedzielę 24 stycznia po południu: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego z muzyką Elsnera.

W niedzielę wieczorem: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach, przez H. Strokę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o 7, w dni świąteczne o 6 wieczór).

We czwartek 21 i w piątek 22 stycznia: Dr Stanisław Estreicher, prof. Uniw. Jag.: „O uwłaszczeniu włościan w Galicji“. (W Collegium Novum II piętro w sali im. Kopernika nr 62).

W sobotę 23 stycznia: Dr Kazimierz Rogóyski, prof. Uniw. Jag.: „O żywieniu się roślin“. (W Collegium Novum II piętro w sali im. Kopernika nr 62).

W niedzielę 24 stycznia: Dr Michał Siedlecki, profesor Uniw. Jag.: „O życiu w kropli wody“. (W auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej II p.

Kącik humorystyczny.

Na wieczorku.

— Widzę, panie Stefanie, że pan nabiera w ruchach zręczności...

— A tak, bo biorę lekcje tańca!

— Jakże panu idzie?

— O, bardzo dobrze!... Tylko mi jeszcze dama przeszkadza. Tańczyłbym daleko pewniej, gdyby mi ciągle pod bokiem nie sterczała.

Wpadła.

— Co pani mówi! Ten stary dziad oszukał przy ślubie naszą młodziutką przyjaciółkę, co do swoich lat? —

— Haniebnie! Upewniał ją, że ma lat 79, a po ślubie okazało się, że ma zaledwie 64. Biedna wpadła strasznie!

Dziedziczne.

— Wyobraźcie sobie, kolego, Iksowicz się ożenił!

— Mnie to wcale nie dziwi, owszem, przewidywałem, że tak skończy, bo znam całą jego rodzinę, u nich — to dziedziczne.

Z sali sądowej.

„Cherchez le Juif“...

Przed sędzią hr. Mieroszowskim stanął wczoraj w sądzie powiatowym karnym Jan Strychalski, gospodarz z Więckowic pod zarzutem oszczerstwa, popełnionego na szkodę moralną „kuzyna“ swego, Jana Węgla.

A więc — opowiedzcie panie Janie Strychalski, jak to było? — zapytał sędzia obwinionego.

— A no, proszę świetnego sądu... nic nie wiem.

— Powiedzcie więc krótko: czyście w jesieni roku 1902, rzekli przed żandarmem: że w starostwie zeznaliście, iż Jan Węgiel szynkuje wódkę na kieliszki i żeście tak mówili na niego „ze złości“...

— Nie, proszę świetnego sądu — nie mówiłem.

— Ej, powiedzcie prawdę, bo będzie źle...

— Proszę świetnego sądu — jeśli ma być niedobrze — to i... powiem...

A no... mówiłem!...

Zapytywany następnie poszkodowany Jan Węgiel, na którego Strychalski rzucił potwarz, zeznał, że nigdy wódki na kieliszki nie szynkował, jeno na flaszki, gdyż ma sklepik i tylko „na flaszki“ sprzedawać mu wolno — o czem wie.

— Ale—mówił dalej Jan Węgiel — w Więckowicach żyd Lüpschütz propinator, i ten jest zły za to, że mam sklepik, to też doniósł na mnie do starostwa, że szynkuję wódkę na kieliszki — i podał, jako świadka Jana Strychalskiego...

Zostałem zasądzony przez starostwo na 10 koron kary, ale gdy później Strychalski wobec żandarmów przyznał się, że na mnie mówił nieprawdę ze złości — zostałem od tej kary uwolniony.

Ponieważ powyższe zeznania Węgla potwierdziło dwóch żandarmów — przeto sędzia wydał wyrok, zasądzający Jana Strychalskiego za potwarz — na 5 dni aresztu.

— Proszę świetnego sądu a za co to? — pyta naiwnie Strychalski.

— Abyście na drugi raz nie grzeszyli kłamstwem, przeciw swemu bliźniemu.

— A kaj mówiłem prawdę, ino mnie Węgiel prosił, bym wobec ziandarów odwołał — i machając ręką opuścił salę rozgoryczony...

Z poważnionych „krewnych“ — żyd Lüpschütz, propinator, śmiać się zapewne będzie do rozpuku...

Tak to onym bywa, którzy idą żydom na rękę.

Małoletni przestępca.

Stanisław W., syn stróża, zaledwie 12 rok życia liczący, dopuścił się, jako chłopak, przydany do pomocy kelnerów w kawiarni Sauera, kradzieży na szkodę jednego z kelnerów tejże kawiarni.

Młody przestępca stanął ze skruszoną miną przed sędzią i przyznał się do winy w zupełności..

Opowiedział, że z kuferka zamkniętego zabrał kelnerowi zegarek srebrny z łańcuszkiem i dwie książeczki Kasy oszczędności, które ukrył w wozowni. Gdy rewizję zrobiono w domu u jego rodziców, rzekł mu ojciec „oddaj, jeśliś co wziął, nie rób mi wstydu!“ Chłopak rozpłakał się na to upomnienie ojca i do winy wobec urzędnika policyjnego natychmiast się przyznał.— Dodał jednak, że mu pomagał w kradzieży parobek Jan Piszczek.

Sędzia wymierzył młodemu przestępcy karę trzydniowego aresztu — a wyrok ten wywołał rzęsiste łzy u zasądzonego młodzieniaszka, którego sędzia postanowił przedstawić do ułaskawienia w myśl znanego rozporządzenia ministerjalnego, względem postępowania karnego przeciw małoletnim, po raz pierwszy karanym.

Dział ekonomiczny.

Wyrób „krajowy“ der Zuckerfabrik in Lużany oto napis bezczelny i kpiący wprost z naszej pobłażliwości, jaki kartel chropiński umieścił na pudełkach z cukrem kostkowym, puszczonych w tych dniach z bukowińskiej fabryki niemieckiej w Łużanach.

Nie mogąc przeciwdziałać inaczej zupełnemu zwycięstwu cukru przeworskiego w walce konkurencyjnej z cukrem niemieckim, zaczęli chropińczycy wyrabiać w swojej na wskroś niemieckiej fabryce w Łużanach na Bukowinie cukier kostkowy i chcą teraz zalewać nas swoim produktem od wschodu.

Jeżeli chcą walczyć z nami koniecznie, to niech walczą uczciwie: jakością, ceną towaru, ale wprost bezczelnością trzeba nazwać umieszczenie na towarze fabryki założonej specjalnie w celu zniszczenia galicyjskiej produkcji cukrowniczej, napisu „wyrób krajowy“, a obok znaku ochronnego głowa wołu i litery L. Z. F. (Lużaner Zucker-Fabrik).

Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12) przestrzega cały ogół konsumentów krajowych, kupców, właścicieli cukiern., kawiarni i t. p. przed tym nowym zamachem na naszą kieszeń ze strony sprytnych kartelowców zachodnio-austrjackich i uprasza wszystkich ludzi dobrej woli, a zwłaszcza członków Towarzystw „Pomocy przemysłowej“, aby rozwinęli energiczną działalność, celem uświadomienia społeczeństwa o tej nowej formie najazdu ze strony niemieckiego przemysłu.

Cukier prawdziwie krajowy z naszej galicyjskiej fabryki w Przeworsku nosi napis na głowie i kartonach; Cukrownia i rafinerja w Przeworsku (znak ochronny burak).

Z Izby handlowej i przemysłowej. W Londynie osiadł ajent eksportowy (Platzagent) austrjacki, obejmujący zastępstwa na Anglję.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

TELEGRAMY.

Koniec strejku w szkole rolniczej.

Lwów 20 stycznia. (Tel. pryw.) „Słowo Polskie“ dowiaduje się, że uczniowie szkoły rolniczej w Kobiernicach z wyjątkiem trzech powrócili do zakładu.

Delegacja austrjacka.

Wiedeń 20 stycznia. Komisja budżetowa delegacji austr. rozpoczęła obrady nad budżetem okupacyjnym.

Po referacie sprawozdawcy Sustersica przemawia minister skarbu Burian zaznaczając, że odpowie na wszelkie pytania, jakie do niego w czasie dyskusji będą wystosowane.

Rozpoczyna się dyskusja.

Wiedeń 21 stycznia. Na popołudniowem posiedzeniu rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której mówcy stawiali szereg pytań, na które minister Burian dał szczegółowe wyjaśnienia, poczem komisja uchwaliła kredyt okupacyjny.

Następnie del. Dawid Abrahamowicz referował tytuł „Wspólne ministerstwo skarbu“. Na tem posiedzenie zamknięto.

O język w armji.

Wiedeń 21 stycznia. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi, że stronnictwo niemieckie w del. austr. i w parlamencie austr. postanowiło zebrać się na ogólne posiedzenie, aby zaprotestować energicznie przeciw znanym rozporządzeniom ministra wojny o kwestji językowej w armji.

Stronnictwo niemieckie twierdzi, że te rozporządzenia wpłyną zabijająco na organizację armji wspólnej i na udział żywiołu oficerskiego w służbie wojskowej.

Wiedeń 21 stycznia (Tel. wł.). „Neue Freie Presse“ przypomina, że w roku 1885 w komisji budżetowej delegacji austrjackiej dnia 4go listopada ówczesny minister wojny wystąpił ostro przeciw Apolinaremu Jaworskiemu za to, iż tenże twierdził, że znajomość języka niemieckiego nie jest koniecznym warunkiem do uzyskania stopnia podoficerskiego w armji.

Minister wojny oświadczył z naciskiem, że nikt nie może zostać podoficerem, kto nie włada językiem niemieckim, gdyż język ten jest łącznikiem wszystkich żywiołów w monarchji austrjackiej.

„Neue Freie Presse“ zapytuje ironicznie, czemu to, co przed laty dwudziestu uważano za konieczną podstawę dobrej organizacji armii obecnie straciło swoją wartość

Sejm czeski.

Wiedeń 21 stycznia. (Tel. wł.) Znany i osławiony poseł Wolf, w artykule ogłoszonym w „Deutsches Volksblatt“ i przez siebie podpisanym oświadcza, iż rząd nie powinien się trudzić ze zwoływaniem Sejmu czeskiego, albowiem Niemcy tak długo nie pozwolą na uchwalanie w Sejmie zapomóg dla dotkniętych powodzią, dopóki Czesi nie zaprzestaną obstrukcji w parlamencie.

Ataki na Derschatte.

Wiedeń 21 stycznia. (T. w.) Dr. Derschatta, atakowany przez członków swego stronnictwa z powodu znanego wniosku, postanowił zwołać plenarne posiedzenie stronnictwa i postawić na niem kwestję zaufania.

Obstrukcja na Węgrzech.

Budapeszt 21 stycznia. (Tel. wł.) Rozkład stronnictwa Kossutha już się zaczął. Wczoraj wystąpił z partji poseł Lengyel. — Jest to już trzeci poseł, który się przyłącza do obstrukcji.

Pos. Lengyel w liście wystosowanym do Kossutha zaznacza, iż ten, jako prezes, źle prowadzi stronnictwo, wyczekując na opinję wyborców a nie działając stanowczo.

„Celem każdego stronnictwa jest dojście do władzy. — Trzeba zatem teraz na całej linji stoczyć walkę stanowczą ze stronnictwem liberalnem, trzeba wystąpić przeciw uchwałom z roku 1867“.

Za przykładem posła Lengyela pójdzie prawdopodobnie 15 do 20 posłów.

Położenie gabinetu hr. Tiszy jest bardzo krytyczne. Zdaje się, iż będzie musiał zwrócić się do ostrzejszej taktyki w zwalczaniu obstrukcji.

Eksplozja w fabryce prochu.

Grac 21 stycznia. We fabryce prochu w Rendersdorf wybuchł w jednym z warsztatów pożar, wskutek czego eksplodowała nieznaczna ilość prochu. Jeden robotnik ciężko, jeden lekko ranny. Dzięki natychmiastowej interwencji straży pożarnej ogień nie przeniósł się do bliskiej prochowni.

Skutki strejku w Krzymiczowie.

Drezno 21 stycznia. Z Krzymiczowa donoszą, że strejkujący robotni y mimo przechwałek przewódców musieli ustąpić z powodu braku zapomóg, a także z powodu zaofiarowania pracy ze wszystkich stron. Fabrykanci wykluczyli z z góry wszystkich przewódców strejku. Słychać, że połowa tkaczy, a więc przeszło 3.000 pozostanie bez pracy.

Motu proprio.

Rzym 21 stycznia. Wczoraj wydane zostało „Motu proprio“ Papieża, zatytułowane „Romani pontificibus“ z dnia 17 grudnia z r. Rozwiązuje ono komisję dla wyboru włoskich biskupów i sprawę tę przydziela kongregacji „Sancti Officii“.

Śnieżyca w Bośni.

Serajewo 21 stycznia. W całym kraju szaleje śnieżyca. Komunikacja przerwana. Z powodu tego odroczył jenerał bar. Albori swą podróż inspekcyjną.

Z dalekiego Wschodu.

Pekin 20 stycznia. Rosyjskie oddziały wojskowe w Czingwangtao i Szanhajkwang zostały odwołane. Mają się one udać do Mandżurji. W prowincji Peczili pozostaną jedynie oddziały w Pekinie i w Tientsinie dla obrony poselstwa.

Londyn 21 stycznia. (Tel. wł.) Wiadomości pokojowe z dalekiego Wschodu napływają coraz liczniej. Zdaje się, że dzięki interwencji dyplomatycznej francusko-angielskiej, uda się konflikt rosyjsko-japoński załatwić pokojowo.

Trzeba przyznać, że Rosja okazuje więcej dążności pokojowych, niż Japonja; jest ona jednak daleko gorzej od Japonji do wojny przygotowaną

Kolonja 21 stycznia. (Tel. wł.) W sprawie załatwienia konfliktu rosyjsko-japońskiego nie da się jeszcze nic pewnego powiedzieć, bo Rosja daje wymijające odpowiedzi co do swego stanowiska w Mandżurji, mianowicie nie wyjaśnia, czy zatrzyma Mandżurję, czy też poprzestanie na obsadzeniu kolei idącej przez terytorjum mandżurskie.

Londyn 21-go stycznia. Berliński telegram „Pal Mal Gazette“ zapewnia, że kwestja pokoju czy wojny została rozstrzygniętą na rzecz pokoju i sprawa pokoju została w Petersburgu zadecydowaną. Życzeniem japońskim o tyle zadość uczyniono, że utrzymanie pokoju jest zapewnione.

Tientsin 21 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się z dobrego źródła, że wicekról Juang-czi-kai wydał decyzje w sprawie obrony granicy między prowincją Czili i Mandżurją na wypadek wojny rosyjsko japońskiej.

Wydano zarządzenia, celem przewiezienia na granicę 20.000 żołnierzy chińskich.

Z Bałkanu.

Konstantynopol 20 stycznia. Porta robi starania, aby pomocnicy komendanta żandarmerji, którzy mają być przydzieleni dla komendanta żandarmerji ze strony mocarstw, weszli w turecką służbę, co jednak jest nie możliwem do przyznania na kontrolny charakter tych organów.

Sofja 21 stycznia. Telegr. ajencja bułgarska donosi: Wiadomość prasy zagranicznej o memorjale wręczonym ks. Ferdynandowi bułgarskiemu przez kilku niezadowolonych oficerów bułgarskich, jest wymysłem i polega na mistyfikacji. W pałacu księcia nie skradziono też żadnego memorjału ani innych dokumentów i nikt z funkcjonarjuszów policyjnych nie został wydalony.

Śmierć wynalazcy.

Wiedeń 20 stycznia. Ferdynand Manlicher, który skonstruował używany obecnie przez armję austrjacką karabin, zmarł dzisiaj w nocy w 56 roku życia.

Sejm węgierski.

Budapeszt 20 stycznia. Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. wpół do 11 tej. Zgłoszono pięć nowych interpelacyj. Izba przeszła następnie do dalszego ciągu dyskusji jeneralnej nad drugiem przedłożeniem o kontyngencie rekruta.

Pos. Rakowszky z partji ludowej omawia historję parlamentu w ostatnich latach.

Dwaj defraudanci.

Budapeszt 20 stycznia. Władze wojskowe poszukują listami gończymi porucznika artylerji Adolfa Kropscha i zastępcę oficera Kolomana Erblera, którzy zrobiwszy długów na 3600 kor. uciekli. Mieli się oni przyłączyć do powstańców macedońskich.

Trąba wodna.

Londyn 20 stycznia. Trąba wodna wyrządziła wielkie spustoszenia w Bloemfonteinie. Liczba osób zabitych dotąd nie wiadoma. Straty materjalne przenoszą miljon funtów szterlingów.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 20 go stycznia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·20 Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·75, Akcje węg. 771·—, Akcje Anglobanku 280·50 Akcje Uniobanku 542·50 Akcje Länderbanku 446·50 Akcje kolei państ. 670·50 Lombardy 86 —, Akcje fabryki broni 482 —, Akcje tytoniowe 338 —, Akcje Alpiny 416 — Losy tureckie 132·75, Rubel 252·50.

Cukier (spok.) 18·60, spirytus (ustalony) 44·80 nafta niezmieniona.

Berlin 20-go stycznia. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 213·40 Towarzystwo dyskontowe 184·60.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

4 stycznia b. r. w pociągu przedpołudniowym między Wieliczką a Bogumiłowicami zostawiono **zarękawek** (Salskiwy). Łaskawy znalazca raczy oddać zgubę pod adresem: Nodzyński, Wieliezka, Kozi Rożek, gdzie otrzyma wynagrodzenie. 1030

W Krakowie
poleca się
HOTEL POLSKI
blizko kolei
przy ulicy Floryańskiej
(obok bramy Floryańskiej).
Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od **60** ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się **telefon** Nr. 469 do użytku Gości, **tak** w obrębie Krakowa jak i do **wszystkich** głównych miast całej Austryi. 1784

DZIERŻAWA

Folwark **Hyżne 350 morgów** ornego z łąkami, gorzelnią **340 Hectol.** kontyngentu, budynkami w najlepszym stanie, **chmielnik 14 morgów**, jest do wydzierżawienia od **1 kwietnia 1904**. Odległość od stacyi Rzeszów 20 klm., od stacyi Jawornik 10 kilometrów. Szosa rządowa i powiatowa przechodzi przez majątek.

INWENTARZ

żywy i martwy krów bardzo mlecznych **60** sztuk i jałownik rasy **półkrwi Fryzyjskiej**, także z wolnej ręki do sprzedania.

RZĄDCĘ

bardzo zdolnego, energicznego i zaufanego polecam. — Bliższej wiadomości udzieli **Kazimierz Jędrzejowicz, Rudnik nad Sanem.** 63 5 6

Posągowo piękną

jest delikatna biała, miękka cera, jak również twarz wolna od piegów i nieczystości. Aby to osiągnąć należy myć się codzień 977 4 50

BERGMANN'A Mydłem Liliowem
marka ochronna „dwaj górnicy“
Bergmann'a & Co. w Droznie i w Tetschen nad Elbą.

Do nabycia po 80 halerzy:

Apt. M. Proń w Krakowie
„ W. Redyk „
„ K. Wiszniewski „
„ Bartmański i Spółka „
„ L. Rosenberg „
Drogerya J. Hanak „
„ F. Zopoth i Sp. „
„ J. Wiszniewski „
Anastazy Froncz „
Reim i Spółka „
Roman Drobner „
St. Rożnowski „
Stanisław Pawłowski apt. w Bochni
Jan Miehnik
Apt. Jakubowski w Nowym Sączu
„ L. Georgen „
Drog. T. Kwieciński „
Apt. A. Karpiński w Rzeszowie
„ J. Kołodziejowski „
Drog. Kaz. Hommé w Wadowicach.

Rutynowana nauczycielka muzyki

uczennica pierwszorzędnego profesora, udziela lekcyi gry **na fortepianie** po przystępnej cenie u siebie w domu i poza domem.
Wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu“. 2192 3 0

W najgłębszej pokorze

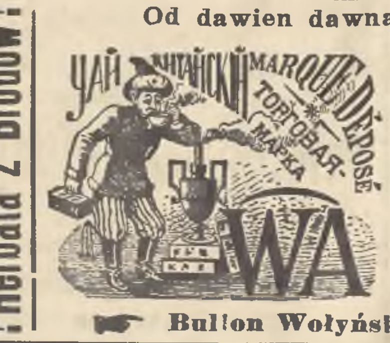
ze łzami w oczach udaję się do serc litościwych. Jestem wdową już lat 80 po nauczycielu ludowym, emigrancie, po którym nie pobieram najmniejszej pensyi. Pogrążona więc jestem w największej nędzy, wyniszczona 11-letnią chorobą mej córki seminarzystki, w której zakończyła życie. Już 3 lata t. j od śmierci mej córki mało opuszczam łoże boleści. Nie mając z nikąd żadnej pomocy błagam litościwe serca, aby raczyły zmiłować się nad nędzną staruszką liczącą już 70 lat a ja na słabych i chwiejących nogach zawlokę się do tej Królowej Cudownej u OO. Karmelitów na Piasku i tam błagać będę o zdrowie i błogosławieństwo dla moich Dobrodziei. Z głębokim szacunkiem
Rozalia Wiciherek, ulica Rajska L. 10.

MŁODY CZŁOWIEK

właściciel realności, znający się dokładnie na manipulacyi biurowej, **poszukuje** stałej **posady** biurowej, inkasa w większem przedsiębiorstwie lub t. p. — Łaskawe zgłoszenia pod: „PRACA“ do Administracyi „Głosu Narodu“. 3147 0 10

! Herbata z Brodów !

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL** 2628
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ“ b. dobrej	Złr. 1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryg. opak., najlep.	„ 2·50
1 funt „IMPERYAL“ cesarskiej w oryg. opak.	„ 3·50
1 funt „OKRUCHOW“ z najlepsz. herbat kwiatowych	„ 1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„ 9·—
Bulion Wołyński hygieniczny 1 kg.	„ 2·80

! Herbata z Brodów !

MYDŁO SCHICHTA

„JELEŃ“ MARKA OCHRONNA: „KLUCZ“



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło. Wolne od wszelkich szkodliwych domieszek.



Wszędzie do nabycia.

Przy zakupnie powinno się szczególniej uważać, aby każdy kawałek nazwiskiem „Schicht“ i powyższą marką ochronną był zaopatrzony. 985

„Gick“ wózek angielski w dobrym stanie, tanio do sprzedania. Wiadomość w Sekretaryacie wyścigów konnych, Wolska 13 pater. 1005 2 3

Kalendarze Karola Miarki
na rok 1904.

Skarb domowy	z 9-ma dodatkami w ozdobnej oprawie	1,20 k.
Maryański	z 5-ma dodatkami rocznik 21-szy	70 hal.
Św. Rodzina	z 4-ma dodatkami rocznik 6-ty	60 hal.
Katolicki	z 3-ma dodatkami rocznik 8-my	30 hal.
Kartkowy	na ślicznych ścianach, z zdaniami religijnemi,	70 hal.

moralnemi i wypadkami historycznemi.
Przy zamówieniu pojedyńczego egzpl. prosze 10 hal. na porto dołączyć.
Za nadesłaniem 3,50 kor. wyślę powyższe 5 kalendarzy franko.
Nabyć można we wszystkich księgarniach jako też wprost od wydawcy
K. Miarki w Mikołowie (Nicolai O-S.)
Skład główny na Austryę
w księgarni Kubaczki i Langa w Białej.
Przy zamówieniu większej ilości stosowny rabat.
Paczkę 5-kilową zawierającą: 2 Skarb domowy, 6 Maryański, 6 Św. Rodzina, 5 Katolicki, 2 kartkowe za nadesłaniem **10 koron franko.**

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
JANA WOLNEGO
jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien.
Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.
Główny skład ul. św. Tomasza L. 4 (tuż przy pl. Szczepańskim), **Telefon Nr. 331, — Filia ul. Kopernika L. 6.**
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy. 2615
Ceny możliwie najniższe. na żądanie opłata ratami miesięcznie.

„Nonpareil-Silk“

na suknie i bluzy najnowsza materya jedwabna, która się nie łamie, nie targa i nie mnie! Niezrównany wybór w jedwabiach i fulardach wszelkiego rodzaju, po najniższych cenach, na metry i na całe suknie, dla osób prywatnych opłatnie i oclone. — Próbki na żądanie franco.
Porto listowe 25 hal. 5
Seidenstoff-Fabrik-Union
ADOLF GRIEDER & Cie, Zurich, M. 36
c. k. dostawcy dworu. (Szweiz)

Panna starsza z dobrego domu, poszukuje miejsca do starszej Pani, do wyręczania jej lub pielęgnowania za bardzo małem wynagrodzeniem, z całem utrzymaniem.
Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ pod „L. J. J.“ 1022

„Dużo“ pieniędzy!

miesięcznie do 500 złr. może zarobić każdy łatwym sposobem bez szczególnej wiadomości, uczciwie i bez kosztów. Poślijcie tylko zaraz swój adres pod: E. 1035, Annoncen-Abteilung des 3109
„Merkur“, Mannheim
Meerfeldstrasse 44.

Marka ochronna: **kotwica**
Liniment. Caps. Comp.
z Richtera apteki **w Pradze.**
uznane powszechnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie**, jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.
Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną **„kotwicą“** z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.
Apteka Richtera
pod „złotym lwem“
w Pradze,
I ulica Elżbiety 5
2585 3 20

Praktykant handlowy

z dobrego domu z półtoraroczną praktyką handlową, poszukuje umieszczenia. Adres wskaże Administr. „Głosu Narodu“. 99 3 3

Biuro ogłoszeń
i wynajmu mieszkań
Wład. Grabowskiego
oraz **Biuro**
Tow. Właścicieli realności
Kraków, ul. Gołębia 14
POLECA 2604

Sklep: pl. Dominikański 4, Grodzka 50, 51, Bracka 13 Rynek 13. Lokal na restauracyę Zwierzyniecka 21, Szpitalna 36, Długa 24, Wielopole 13, Grodzka 48, Basztowa 19, róg Szlaku 18 i Długiej. Sławkowska 31, Jabłonowskich 9. Karmelicka 14. Półwsie Zwierzynieckie 33, Starowiślna 16, pl. Groble 18, Ogrodowa 3.

Pokój z meblami lub bez: Karmelicka 15. św. Tomasza 31, Pędzichów 10, Gertrudy 5, Podwale 10. Warszawska 3, Floryańska 36, Pensyonat „Lithuania“ Studencka 2, Podwale 3, św. Marka 8, Jabłonowskich 5, Krowoderska 51, Rynek 11. Starowiślna 13, Stachowskiego 25, Bogata 6, Szpitalna 9, Floryańska 5, 38. Karmelicka 42. Krótka 6. Lenartowicza 7, Sebastyana 9, Kopernika 36, Garbarska 7, nad Rudawą 4. Wygoda 4, Grodzka 51, Gertrudy 11 Grodzka 6.

2 pokoje z meblami lub bez: Starowiślna 37, Floryańska 32.

3 pokoje: Czarnowiejska 6.

Pokój przedp. i kuchnia: Graniczna 17, Zyblikiewicza 8, Krowoderska 23, Szlak 24, Floryańska 5. Smoleńsk 22, Czysta 11a, Rynek 6, Rakowicka 8, Stachowskiego 25, Starowiślna 16, Ogrodowa 3, Karmelicka 8.

2 pokoje, przedp. i kuchnia: Plac św. Magdaleny, Dębniki 143, Czarnowiejska 59, Wrzesińska 9. Stachowskiego 10, Ogrodowa 3, Zacisze 7, Smoleńsk 21, 22.

3 pokoje, przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 27, Wygoda 4, Stolarska 13, Zwierzyniecka 25, Szlak 24, Bernardyńska 9, Czysta 3. Rynek 13, Biskupia 3. Czysta 11a, Radziwiłłowska 9, Loretańska 8, Krupnicza 10, Retoryka 3.

4 pokoje, przedp. i kuchnia: Sobieskiego 5, Jabłonowskich 19, Poselska 8. św. Jana 12, Batorego 16, Jabłonowskich 9, Floryańska 47, Smoleńsk 22.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Szewska 27, Batorego 25, Karmelicka 43, Kanonicza 16, 19. Karmelicka 29, Siemiraczkiego 6, Retoryka 3.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Grodzka 44, Karmelicka 11a. Batorego 4. św. Jana 11.

7 pokoi: św. Anny 3. Poselska 8.

8 pokoi: Krupnicza 8, Karmelicka 29, Straszewskiego 2.

10 pokoi: św. Jana 11.

Parcele pod budowę Czarneckiego 207.

Pokój umeblowany

na żądanie z utrzymaniem do wynajęcia zaraz lub od 1-go Lutego. Ulica Jabłonowskich 19, I piętro. 1024 2 3

BARDZO ŁADNE
SZKICE OLEJNE
tanio do nabycia.
Wiadomości udzieli Administr. „Głosu Narodu“. 2772 4 0

WAŻNE
dla Czytelników „Głosu Narodu“
nowa serja powieści:

Józefa Rogosza »W piekle Galicyjskiem«	1
Emil Richebourg »Dramaty w Życiu«	5
Werner »W pogoni za szczęściem«	2
Björnson-Björnstjern »Na Bożej Drodze«	1
Emil Richebourg »Na Golgotę«	1

10 tomów za 3 złr. 50 centów.
ADMINISTRACJA
Bibljoteki wyborowych romansów i powieści
Kraków, ulica Mikołajska L. 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.